

Człowiek na ruchliwej ulicy nigdy nie jest życia pewien

Najgorzej w poniedziałki popołudniu

Miesiące, dni i godziny tragicznych wypadków.

Parę uwag o niebezpieczeństwie na ulicy

Utarło się w naszym społeczeństwie pojęcie, że nieszczęśliwy wypadek, jest jakimś nadnaturalnym zrządzeniem losu.

Tymczasem szczegółowa statystyka różnych instytucji jak zarządów tramwajowych, Pogotowia ratunkowego, notatki policyjne, wskazują na pewną regularność, przyczem dające się wyjaśnić przyczyny, które przy należytej organizacji środków bezpieczeństwa dadzą się wydatnie złagodzić.

Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się ze ścisłą dokładnością zarówno w fabrykach jak i w ruchliwych punktach miasta, gdyż są one rezultatem wewnętrznych psychicznych zmian zachodzących w człowieku w pewnych stałych okresach.

Najniebezpieczniejsze godziny w ciągu dnia są między 12 — 6 popoł. — jak również godziny wieczorne po 6-tej. Wyczerpująca praca, gorsze funkcjonowanie słuchu, wzroku i dotyku czyni człowieka mniej wrażliwym na dochodzące go wrażenia, które mogą ostrzedz przed niebezpieczeństwem.

W tych więc godzinach powinno się ze zwiększoną ostrożnością poruszać po ruchliwych ulicach, nie czytać gazet, idąc, gdyż słuch i wzrok i tak już są zmęczone, nieabsorbować się zbyt długo namiętną rozmową, — gdyż zmysły nasze mogą zawieść nas i zapóźno ostrzedz przed grożącym niebezpieczeństwem. Nie zapominać także, że tak samo szoferzy, motorniczowie tramwajów, dorożkarze podobnie ulegają wyczerpaniu i stają się mniej wrażliwi. Nie należy więc w tych godzinach prowokować nieszczęścia i ryzykować przebieganie niebezpiecznych skrzyżowań.

Pewne dni tygodnia obfitują szczególnie w nieszczęśliwe wypadki, a to poniedziałek i sobota.

W poniedziałek, wskutek nadużyć zabawy niedzielnej jak również w sobotę po przepracowanym tygodniu, wyczerpanie jest tak wielkie, że osoby piesze idące jak i powożące we

hikułami łatwiej popełniają błędy. Z pór roku, najwięcej lato obfituje w wypadki. Jest to skutek działania gorąca, które paraliżuje wolę, znieczula wrażliwość zmysłów.

Ostrożność i uświadomienie, to najpewniejsze środki ochrony przed nieszczęśliwymi wypadkami.

„Le Matin“ zrobił sensację

O żniwie strasznej choroby wśród żydów polskich

„ABC“ dotarło do źródła mniej groźnej prawdy

Opinia naczelnika wydziału Generalnej Dyrekcji Zdrowia d-ra H. Palestera

Dziennik paryski „Le Matin“ z dn. 22 listopada w artykule dr. G. L. Rehma opisuje „tajemniczą“ chorobę, polegającą na obejmowaniu gangreną coraz to nowych części ciała, wskutek czego następuje konieczność kilkakrotnego operowania dotkniętych tą chorobą, a następnie dodaje, że ta zdradliwa choroba „zda się dotyczyć tylko mężczyzn i szczególnie mężczyzn rasy żydowskiej z Polski czy Rosji w wieku od 17 do 40 lat“...

Występuje ona początkowo jako kurcze w nogach, potem ukazuje się spuchnięcie i siny kolor ciała — gangrena. Jeżeli amputacja zgangrenowanej części jest niewystarczająca „kraj“ się dalej; bywały wypadki, że niektórych chorych operowano po 7, 9 i 10 razy; przytem wielu z nich umarło z wyczerpania.

Oczywiście, że doniesienie „Le Matin'a“ jakoby ta „tajemnicza choroba“ rozwija się w Polsce skłoniło „ABC“ do poinformowania się w tej sprawie w Generalnej Dyrekcji Zdrowia, której naczelnik wydziału chorób zakaźnych dr. Henryk Palester tak zaspokoili naszą ciekawość:

— Choroba, o której pisze wspomniany dziennik francuski, jest nam nieznana, aczkolwiek o podobnych wypadkach osobiście słyszałem i nabrałem o nich pojęcia, jako o t. zw. gangrenie postępowej...

— Co może być powodem tej choroby?...

— T. zw. zmiany trochiczne, które przejawiają się w zmianie krążenia krwi, unerwienia, co bywa wynikiem złego odżywiania się, wpływającego najczęściej na niedostateczność odżywiania tkanek kończyn dolnych...

Chroniczne zatrucie nieraz również bywa tego powodem; zatrucie, np. kukurydzą, nikotyną. Oczywiście, że zatrucie chroniczne nie oddziałuje na tempo, lecz występuje po pewnym czasie...

Jeszcze za czasów uniwersyteckich pamiętam taki wypa-

dek w Krakowie. Operowano wówczas chorego już po raz czwarty, kiedy pozwolił on sobie na dowcip „coż to panowie myślicie, że temperujecie ołów?...” — odezwał się.

Dziś, powtarzam, choroby tej nie znamy i nie notujemy w Polsce.

Własny chleb za własną pracę

Związek bezrobotnych nie chce jałmużny, lecz pracy

Radźmy wszyscy niedoli bezrobotnych

Sprawa walki z bezrobociem znalazła nową formę: oto sami bezrobotni zrzeszyli się i stworzyli organizację p. t. „Związek Bezrobotnych Rzemieślników i Pracowników Polskich“.

Dotychczas działo się tak i nie przestaje dziać się jeszcze, że bezrobotnym wydawano zapomogi, od czasu do czasu wynajdywano pracę i t. p., słowem — latano biedę do rywca.

Nowa organizacja, zrzeszająca bezrobotnych sprawę tę stawia inaczej: oto zorganizowała ona warsztaty — szewski, krawiecki i cukierniczy — a od społeczeństwa zamiast ponoszących datków, domaga się pomocy w postaci kierowania do swych warsztatów wielkich zamówień.

Oczywiście, że napływ do organizacji bezrobotnych innych zawodów pozwoli uruchomić jeszcze parę warsztatów z innych dziedzin pracy.

Nie bez słuszności pisze do „ABC“ „Związek Bezrobotnych Rzemieślników i Pracowników Polskich“:

„Dość narzekać na brak pracy; każdy, komu naprawde chce się pracować, niechaj śpieszy do nas, niech zawija rękawy i bierze się do pracy w naszych warsztatach. Zapracuje tam uczciwie na kawałek chleba, skromny narzekacz, lecz dobyte własnymi rękoma“.

Komu miła taka praca, niech się dowiaduje w tymczasowym Komitecie organizacyjnym, urzędującym przy ul. Zgoda 6 m. 8 w godz. 12 — 2 i od 5 — 7.

Jak to było w Ameryce?

Brawurę i ofiarny trud poparty doskonałymi warunkami

Nasi kawalerzyści zdobyli Puchar Narodów

Międzynarodowe konkursy hipiczne, urządzone przez państwa europejskie, miały ten minus dla naszych jeźdźców, że dopuszczały nieograniczoną ilość współzawodników i koni.

W takich warunkach konkurencja jest wręcz uniemożliwiona dla jeźdźców o słabej obsadzie ekipy, jak to zazwyczaj jest z nami.

Mimo to odnosiliśmy imponujące, aczkolwiek nieudane zwycięstwa, ku niemałemu zdumieniu zagranicy.

Inaczej jest w Ameryce.

Program konkursów określał jako maximum 6 jeźdźców i 12 koni z każdego kraju.

O zwycięstwie miała decydować tedy nie ilość, a jakość. W takim stanie rzeczy ekipa polska, która wyjechała w składzie trzech jeźdźców i 6 koni, znalazła się w sytuacji już znacznie korzystniejszej, bo umożliwiającej konkurencję ilościową.

Rezultaty nie dały na siebie długo czekać.

Zdobyliśmy najwyższą nagrodę, bo Puchar Narodów.

MAGAZYN WYTWORNEGO OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

WŁASNEJ WYTWÓRNI

KWIATKOWSKI i BOLESŁAWSKI

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 143

383

TELEFON 40-64.

ALEKSANDER BŁĄZEJOWSKI.

23)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

W pokoju było ciemno, tylko lampa uliczna rzucała przez okno żółte światło, kładąc na meblach pokoju tajemnicze cienie. Karnicki zaczął z niepokojem rozglądać się dookoła siebie. Uporczywie wpatrywał się w każdy mebel, jakby chciał oddzielić tajemniczy cień od właściwych kształtów przedmiotu. Oczy jego przebiły wreszcie najciemniejszy kąt pokoju, w którym stało błyszczące niklowe łóżko. Nie wiedząc, czy łóżko nabierało w cieniach nocy jakichś potwornych kształtów, czy wyobraźnia jego tak grała, dość, że utknął oczy w tym kącie nieruchomo. W zrenicach odbijał się strach. Mięśnie zaczęły się rozprężać, i czuł się bezsilny, jak dziecko. Palce wpiły się nerwowo w poręcz fotelu, jakby chciały ją zmiąć. Zęby uderzały o zęby. Chciał się zerwać z fotelu, nogi jego jak bezwładne kłody przeszkadzały wysiłkowi innych mięśni. Chciał nacisnąć dzwonek, ale ręka nie dosięgała biurka, chciał krzyknąć i przywołać kogoś, ale struny głosowe zdawały się być sparaliżowane. Nagle rozległ się w pokoju ostry głos dzwonka telefonicznego.

Sygnal telefoniczny podziałał jak kłopot na jego nerwy. Doznał wrażenia, jakby w pokoju jego była jakaś istota żywa, ucielesniona w błyszczącym pudle te-

lefonu. Wstał z fotelu, podniósł słuchawkę, nie spuszczać jednak oka z niklowego łóżka.

Dzwonił woźny z polecenia dyrektora teatru z prośbą, by stawiał się dziś wcześniej na premierę „Sadu nad Antychrystem“. Karnicki obiecał, że o siódmej będzie już w teatrze, potem rozmyślnie przedłużał rozmowę z woźnym, wypytywał go o sprawy dla niego zupełnie obojętne, byle słyszeć swój własny głos.

Gdy wieształ słuchawkę nerwy jego uskokowały się znacznie, swobodnie przeszedł w kąt pokoju, odkręcił taster. Potoki jasnego światła wypełniły gabinet. Karnicki spojrzał teraz na niklowe łóżko i roześmiał się triumfująco. Potem wyszedł z pokoju i przez jadalnię skierował się przed drzwi buduaru Krzeszówny. Cicho nacisnął klamkę.

Pod światłem pomarańczowej amplii siedziała artystka na puszystej skórze białego niedźwiedzia i polisoirem czyściła wąskie paznokcie. Pyjama z czarnego lśniącego jedwabiu upodobiła ją do egzotycznego węża, który rozprężył ciało na białym, miękkim puchu. Oczy artystki padały od czasu do czasu na leżący obok rękopis, a wtedy czarne brwi zbiegały się nad czołem. Widocznie przypominała sobie rolę. Karnicki stał we wnęce drzwi, bacznie śledził każde poruszenie przyjaciółki.

— Moja bajka, — myślał.

Nagle przypomniał sobie słowa Trzysińskiego: „Nie była obojętna nawet dla mnie starego“. Jowa te pod...ała na niego, jak uderzenie pięścią między oczw. Patrzył na jej snukłe nogi, na pierś lekko uwydatnioną pod czarną błyszczącą tkaniną, na szyję, która jak łodyga białego kwiatu wykwiwała z czarnego tła

pyjamy. Oczy przysłaniała mu mgła. Wyobrażał sobie, że Hanka siedzi na ostrych kolanach Trzysińskiego, a suche palce starca, jak wyschłe drzewienka zdejmują z niej czarną zasłonę, sine wąskie usta Trzysińskiego gniją jej białe piersi.

Karnicki zacisnął pięści tak mocno, że w palcach uczuł ból, ale podsycił dalej swoją zazdrość, aż do granic największego napięcia. Uczuwał ból, pod wpływem którego ciało jego związało się jak sprężyna.

Nagle postąpił krok naprzód, parkiety skrzypnęły i Krzeszówna odwróciła głowę. Na twarz jej wystąpił miły uśmiech, ręka wskazała mu miejsce obok siebie na skórze.

— Ludwiku usiądź tutaj, musisz wysłuchać mojego dialogu w trzecim akcie, — prosiła, składając małe usta jak dziecko.

Uśmiech Hanki rozbroił go. Koszmar zazdrości znikł gdzieś bez śladu. Usiadł obok niej na miękkiej puszystej skórze, wziął rolę do rąk. Hanka przeciągnęła się leniwie, a potem wpiła się ustami w jego usta, aż tracił oddech. Potem miękko złożyła jego głowę na swoich kolanach.

— A teraz słuchaj.

Karnicki słuchał. Jego własny wiersz nabierał w jej ustach dziwnego czaru i dźwięku tak, że sam zaczął się dziwić, że to on go stworzył, — zdawało mu się, że słyszy go po raz pierwszy, że jest tak potężny, iż mógł jego byłby za nikły dla jego stworzenia. Wreszcie przestał odwracać kartki, przymknął powieki i poddał się zupełnie czarowi.

(D. c. n.).